

M.p. niedziela 12 sierpnia 1945 r.

Nr. 32 (72)

BILANS POCZDAMU

W Poczdamie "trzej wielcy" mogli osobiście przekonać się, jak mało już dziś ich łączą, gdy zniknął jedyny cel, dla którego sprzymierzyli się przed 4 laty: pobicie Hitlera. Stwierdzili również, że poglądy ich na wszystkie niemal aktualne problemy polityki światowej różnią się od siebie, co więcej - interesy jednych stały w poprzek interesom pozostałych. Ale działa jeszcze mit koalicji antyhitlerowskiej, bo jak to zwykle bywa - forma żyje dłużej niż treść. Nikt nie chce być pierwszym, który ten mit rozwieje. Nikt nie chce być okrzyknięty jako winowajca złamania tego "świętego przymierza" XX wieku. Dlatego w Poczdamie postanowiono odroczyć decyzje we wszystkich sprawach "drażliwych", a rozstrzygnąć jedynie kwestie w których kompromis był łatwiejszy do osiągnięcia. Z faktu, że komunikat nie mówi o sprawach: Dardaneli, Persji i Grecji oraz, że zapadłe decyzje dotyczą jedynie wspólnej polityki wobec Niemiec, można wywnioskować, które to sprawy są "drażliwe", a które nadają się do kompromisu. Pierwsze to takie, w których W. Brytania i St. Zjednoczone nie mogą już zrobić Sowietaom żadnych poważniejszych ustępstw bez narażenia na szwank swych istotnych interesów, a czasami nawet - fundamentu swego istnienia, jako mocarstwa. Drugie to takie, w których Anglosasi mogą - lub sądzą, że mogą - zrobić Sowietaom jeszcze jedno lub drugie ustępstwo.

Istotą decyzji w sprawie Niemiec jest odstąpienie Anglików i Amerykanów od swoich planów polityki w okupowanej Rzeszy i zaakceptowanie przez nich - planów sowieckich. Wszystkie zamiary Anglosasów wobec Niemców - "niebratanie się", długotrwały okres reedukacji, który miał poprzedzić wszelką polityczną działalność niemiecką, podsypanie dążeń separatystycznych Rzeszy - zbankrutowały niesłychanie szybko. Jednocześnie utrzymowały metody sowieckie: kaptowanie przychylności Niemców, powoływanie do życia niemieckich partii politycznych, - oczywiście kontrolowanych przez Sowiety - wreszcie gra na utrzymanie jedności Niemiec. W Anglii i Ameryce szybko rozpowszechniło się przekonanie, że zbyt duża interwencja w sprawy niemieckie nie tylko nie da tym państwom jakichkolwiek korzyści, lecz przeciwnie - uczyni je współodpowiedzialnymi za niemiecki głód, epidemie oraz chaos polityczny, społeczny i moralny. W tym stanie rzeczy oho-o ho zgodzono się na przyjęcie zasad sowieckich i postanowiono Niemców "samym sobie", co w praktyce oznacza pozostawienie ich sam na sam z Moskwą.

Anglicy i Amerykanie ograniczyli swe zadania w Rzeszy, i za cel główny, i niemal jedyne, uznali zabezpieczenie się raz na zawsze przed możliwością powtórzenia się agresji niemieckiej. Temu celowi mają służyć postanowienia o niemieckich odszkodowaniach, które jeżeli zostaną wykonane, doprowadzą do wydatnego zmniejszenia niemieckiego potencjału przemysłowego. To "odprzemysłowanie" Niemiec ma zapewne w pojęciu polityków angielskich i amerykańskich być również pewnego rodzaju wyrwaniami klów ewentualnej nowej osi, która by w przyszłości chciała zakłócić pokój świata: Osi Moskwa - Berlin. Do jakiego stopnia te rachuby są słuszne trudno dziś sądzić, jest jednak faktem, że prawie wyłącznym beneficjentem reparacji niemieckich będą Sowiety, którym zezwala się na pobranie 100% reparacji z własnej strefy okupacyjnej, a ponadto 25% ze stref okupacji sojuszników zachodnich.

Decyzje w sprawie Niemiec dlatego tylko mogły dojść do skutku, że mocarstwa anglosaskie uznały za możliwe uczynić jeszcze jeden krok w drodze do wycofania się od odpowiedzialności za losy znacznej części Europy. Potwierdzają to również decyzje, mające związek ze sprawami polskimi, które to decyzje ponadto dowodzą, że realistycznie oceniającej sytuację anglosascy mężowie stanu już dziś uważają Polskę Bieruta i Mikołajczyka za składową część sowieckiego systemu politycznego.

Natomiast Anglia i Ameryka nie uznały za możliwe ogłosić swego desinterementu w sprawie Dardaneli, Persji, Grecji, Basenu Śródziemnomorskiego, Kanału Sueskiego, Zatoki Perskiej i Środkowego Wschodu. Dlatego te wszystkie problemy wypadły z programu konferencji poczdamskiej ale przez to nie spadły z porządku dziennego polityki światowej. Przeciwnie stały się jeszcze bardziej palącymi i jeszcze bardziej natarczywie domagają się rozwiązania. Wyniki konferencji poczdamskiej stanowią punkt wyjścia dla nowej sytuacji politycznej w świecie. Są nowym dowodem, że państwa anglosaskie mogą kontynuować współpracę polityczną z Sowietami tylko za cenę dalszych jednostronnych ustępstw. Coraz mniej jest jednak spraw, w których te ustępstwa mogą ora robić. Poczdam rzucił dużo światła na układ sił. Wyraźniej zarysował kontury konfliktów, jaśniej uwydatnił linie podziału.

6 SIERPNIA 1914 ROKU

Dnia 6 sierpnia 1914 roku minęło 31 lat, gdy Piłsudski wyprowadził do walki garstkę pierwszych żołnierzy.

Podówczas, kiedy zbierały się do zmagania najpotężniejsze mocarstwa świata - całą armią polską było tych kilkuset samotnych ludzi, pod wodzą samotnego człowieka.

Nie mieli za sobą nikogo. Mieli przeciw sobie wszystkich.

Mieli przeciw sobie Rosję, z którą ruszali walczyć. Mieli przeciw sobie Niemcy, które nie chciały dopuścić do pojawienia Polski jako samodzielnego czynnika w wielkiej wojnie. Mieli przeciw sobie sztab austriacki, który pragnął mieć do dyspozycji zależne od siebie bandy "polskich partyzantów", lecz nie chciał polskiego wojska, służącego Polsce.

Mieli przeciw sobie Francję i Anglię - bowiem Francja i Anglia, wzorem Piłata, umyły ręce i w sprawie Polski wyrzekły się głosu, składając losy narodu polskiego na ręce cara Mikołaja - tak jak dzisiaj niektórzy składają je w ręce Stalina.

Wreszcie ci ludzie, wyruszający 6 sierpnia 1914 r., by na rozkaz Piłsudskiego obalić słupy graniczne, wbić ku hańbie i urągawisku w pośrodku ziemi polskiej - nie mieli za sobą Polaków.

Po 150 latach niewoli, po trzech niedanych powstaniach większość społeczeństwa polskiego nie ufała w skuteczność niezależnego wysiłku.

Cóż przeciwstawił Piłsudski rzekomo "realnym" koncepcjom zawodowych polityków, koncepcjom układów z którąś z potęg zaborczych, koncepcjom "zjednoczenia pod berkiem rosyjskiego cara" albo "bytu państwowego w ramach monarchii austriackiej"? Przeciwestawiał przekonanie, że należy tworzyć własną, od nikogo prócz polskiej racji stanu, niezależną siłę polską. I przeciwstawił śmieszną niemal realizację tego przekonania: kilka tysięcy młodych ludzi w I-ej Brygadzie Legionów.

Dlaczego więc tak się stało, że historia Piłsudskiemu przyznała słusność?

Dlatego, że Piłsudski stworzył podówczas na ziemiach polskich niezależny ośrodek decyzji i działania.

"Realni" politycy polscy prowadzili podówczas, z różnych powodów, politykę trójlojalizmu. Ale naród rozdarty przez orientację - stał się łupem. Naród zaś, któryby przyjął jedną orientację, związał się z jednym zaborcą - przestałby być narodem, stałby się niewolnikiem. Kto pragnie niepodległości - ten musi walczyć nie przeciw jednemu zaborcy, ale przeciw każdemu zaborcy. Tak zaś naród walczyć może wtedy tylko, jeśli posiada ośrodek decyzji i działania niezależny od nikogo z obcych, niezależny od żadnego z zaborców, działający tylko w interesie narodu, przeciw każdemu, kto wolności tego narodu zagraża.

Tak nikt nie mógłby się dziwić, że aż śmieszna garstka ludzi ruszyła dnia 6 sierpnia 1914 r. na roz-

kaz Piłsudskiego, by wypowiedzieć kolejną wojnę wszystkim zaborcom. Piłsudski sam powątpiewał, czy jego przedsięwzięcie nie okaże się szalenstwem, sztyderozą przekreśloną przez historię. A jednak przez to właśnie, że ta garstka ludzi słuchała rozkazów Piłsudskiego dlatego, że Piłsudski słuchał jedynie nakazu polskiej racji stanu - z tą chwilą właśnie i wokół tej garstki ludzi powstawał początek Rządu Polskiego.

Albowiem Rządem narodu są ci tylko, którzy działają w myśl interesów tego narodu, nikomu i nigdy nic z nich nie zaprzędają i nic nie ustępują. Tylko naród, który taki rząd posiada i takiemu rządowi jest posłuszny, może w decydującej chwili uczynić wysiłek konieczny, aby wolność swoją ocalić i państwo swoje zbudować.

Powolną była droga, jaką iść wypadało Piłsudskiemu. Ścigany oszczerstwami, otoczony nieufnością, skrupowany nicością sił, jakimi rozporządzał - czynił przecież Piłsudski od dnia 6 sierpnia aż do końca wojny zawsze jedno: rozstrzygał i postępował tak, jakby rozstrzygał i postępował winien rząd wolnego narodu. Dlatego powoli stawiał się tym rządem. Obok innych, którzy wzięli swój autorytet w społeczeństwie z koniecznością "współpracy" z jednym z zaborców - wyrastał powoli autorytet tego, kto odrzucał zabory. Aż wreszcie w rozstrzygającej chwili, jemu, a nie komu innemu, powierzył Naród Polski miloząco szafunek krwią swoją. Daremnie panowie z Wydziału werbunkowego zabiegali o zapłacenie krwią polską za niemiecką łaskę, tak jak dziś daremnie Mikołajczyk zabiega, aby za krew i mękę Polaków kupić moskiewską łaskę. W 1917 r. Naród polski posłuszny był Piłsudskiemu, zamkniętemu w Magdeburgskim więzieniu, nie zaś dostojnikom, wspartym przez panującego wówczas w Polsce zaborcę - i odmówił Niemcom żołnierza. Dał go - przeciw temu najeźdźcy - na ziemiach polskich się ostał - kiedy w r. 1918 Piłsudski tego zażądał. I dał ją później przeciw zaborcy - co na ziemiach polskie chociaż wtargnął spowrotem.

Mylą się ci, którzy sądzą, że triumf Piłsudskiego był skutkiem szczęśliwego "zbiegu okoliczności". To nie prawda. Ilekroć dwaj zaborcy Polski: Rosja i Niemcy są ze sobą w wojnie - tylekroć zadaniem Narodu Polskiego jest usunięcie z ziem polski tego z nich, który się na nich ostanie. W 1918 r. na wschodzie Europy zwyciężyli Niemcy. Zwycięstwo niemieckie nad Rosją zostało potwierdzone przez państwa zachodnie: Anglię, Francję, Amerykę. W rozjemnie, podjętym przez marszałka Foch'a niemieckim pełnomocnikom 11 listopada 1918 r., Niemcom dane zostało prawo pozostania na okupowanych terenach wschodnich. Od dnia rozpoczęcia demokracji zachodniej nie chciały, ani mogły już wrócić do wojny: demobilizacja psychiczna była zupełna.

Polska więc musiała uwolnić się sama. Wykorzystała okoliczności - tak. Ale dlaczego mogła je wykorzystać?

Dlatego tylko, że dnia 6 sierpnia 1914 r. powstał niezależny ośrodek polskiego działania i polskich decyzji. Tym ośrodkiem był Piłsudski - narodził się jego żołnierz. Działając tak właśnie, jak winien i jak musi działać rząd narodu, który pragnie niepodległości - Piłsudski stawiał się tym rządem. Narastały wokół niego siły coraz większe i narastała, co więcej, ufność narodu. Dlatego naród ten przestawał być bezbronny. Bowiem więcej jeszcze niż armaty i czołgi, niż pociski i samoloty potrzebna jest każdemu narodowi decyzja pobierana w odpowiedniej chwili, decyzja dyktowana interesem tego narodu. Kto umie się zdobyć tylko na decyzję poddania, na kapitulację - temu na nic są i traktaty i armaty.

Losy tamtej wojny tak samo były okrutne, jak losy tej wojny. Iluż Polaków ludzko się podówczas pewnością rosyjskiego zwycięstwa w 1915 i 1916 r., ilu ludzko się pewnością niemieckiego zwycięstwa w 1917 i 1918 roku? Piłsudski postępował odwrotnie, szedł przeciw temu zaborcy, który był silniejszy: w 1914 r. Moskale dawali okup za jego głowę, w 1917 r. Niemcy zamknęli go w więzieniu. Ale dlatego właśnie polityka polska, czyli prawdziwy wyraz woli narodu polskiego, stawiał się podówczas z dniem każdym coraz jaśniejszy dla wszystkich państw Europy i dla samego narodu polskiego. W tamtej wojnie, dzięki Piłsudskiemu, dzięki Legionom, o biły się z Rosją, a wolały pójść do obozów, niż cesarzowi niemieckiemu wierność przysięgać - świat wiedział, że Polska chce niepodległości i będzie o nią walczyć, choćby przez drugich lat 150. Dlatego świat zgodził się na Polskę niepodległą.

Dziś mamy naród, który chce niepodległości, który już nie wyobraża sobie życia inaczej. Dziś mamy naród, którego bohaterstwo i niezłomność przewyższa wszystko, co w dziejach polskich kiedykolwiek było osiągnięte. Dziś mamy prawa, którym zaprzeczać mogą tylko usta wiaropłonne. Dziś mamy zasługi, których nie z historii nie wykreśli. Dziś mamy wojsko - tak samo jak Legiony bohaterskie - i tak samo wierne sztandarowi, podniesionemu 6 sierpnia 1914 r., sztandarowi prawdziwej niepodległości. Wojsko wielokrotnie od Legionów liczniejsze, choć - niestety - z konieczności wciąż jeszcze poza polską ziemią się znajdujące.

I mamy Rząd Premiera Arciszewskiego. Rząd, który z najwyższym zdecydowaniem, z największym napięciem świadomej woli broni Polskę przed zamachami obcych agentów i rodzinnych zdrajców, ludzi złej woli i ludzi słabego rozumu politycznego - rząd, który robi wszystko, co w ludzkiej jest mocy, aby uratować polską wolność i przyszłość.

To jest nasz Rząd, któremu winniśmy wierność i posłuszeństwo bez względu na to, czy obcy go uznają czy nie. Siła tego Rządu płynie przede wszystkim z uznania Polaków i Rząd ten zwycięsko później czy prędzej doprowadzi Polskę do wolności, je-

żeli my sami murem i bez wahań stać przy nim będziemy. To poparcie moralne, którego Państwo Polskie oczekuje dziś od wszystkich swych wiernych obywateli, jest rzeczą tak samo ważną dla naszej przyszłości, jak ważną była wiara i wola Legionów w dniu 6 sierpnia 1914 roku, jak ważną była i nadal pozostaje wiara i wola żołnierza polskiego w dniu 1 września 1939 roku i jak ważne jest dzisiejsze najgłębsze przekonanie nasze, że niepodległe Państwo Polskie odrodzi się, jeżeli nigdy nie wejdziemy w kompromis z niewolą, jeżeli będziemy dalej walczyć o Polskę rzeczywiście niepodległą.

- o o o -

KAPITULACJA Leży przed nami londyński BEZWARUNKOWA tygodnik ludowobw p.p. Mikołajczyka i Kota "Jutro Polski" z dnia 10 czerwca b.r. z artykułem wstępnym pod tytułem "Rząd a sprawa Polski". W artykule tym pismo ujawnia w sposób szorstki i wyrazisty swoją metodę myślenia politycznego. I można powiedzieć, że mamy przed sobą już nie tylko gotowość do kapitulacji bezwarunkowej, ale i programowe wprost takiej "polityki" uzasadnienie.

"Jutro Polski" wychodzi z założenia, że najistotniejsze potrzeby państwa polskiego "mogą być zaspokojone jedynie pod warunkiem najściślejszego współdziałania z aliantami". Twierdzenie to nie jest dobrą formułą, gdyż prawda w niej poruszona, bynajmniej nie jest aż tak ogólna. W dzisiejszej naszej sytuacji pożądane jest wprowadzenie najściślejszego współdziałania z aliantami, ale współdziałanie to ograniczone być musi należycie pojętym dobrem Polski. Nie na każdym warunkach możemy współdziałać, a tylko na takich, które gwarantują nam realizację słuszych naszych praw. Jeżeli więc n.p. nasz sojusznik przychylił się do postulatów naszego wroga Rosji Sowieckiej, która unicestwia niepodległość Polski, to z taką polityką sojusznika my współdziałać nie możemy. Przeciwnie: musimy tę politykę zwalczać choćby nie wiem jak wielka była narazie dysproporcja zachodząca pomiędzy naszymi celami i środkami. Dlatego nie odpowiada prawdzie teza pisma o konieczności afirmacji przez nas każdej polityki sojusznika. Nie. Niektóre z potrzeb polityki polskiej, a przede wszystkim największa z największych - potrzeba w pełni suwerennego państwa może być zaspokojona jedynie poprzez przekłamanie ideologicznego impasu, w którym się znaleźli nasi sojusznicy W. Brytania i St. Zjednoczone. Wiele już samo założenie "Jutra Polski" jest głęboko błędne, gdyż wynika ono z przekonania, że Polska jest przedmiotem w rękach sojuszników.

Druzgocące jest dla politycznych kwalifikacji panów z "Jutra Polski" zdanie, zaraz po tem następujące: "Rząd, uważany przez Wielką Brytanię za rząd nieodpowiedni jest dziś szkodliwy dla sprawy polskiej. Winien on ustąpić ożemprędzej.."

To zdanie mówi dużo o mentalności naszych kapitulantów. Według nich o tym, czy dany rząd polski jest "odpowiedni", decyduje nie Prezydent Rzeczypospolitej, - nie sami Polacy - lecz - rząd Wielkiej Brytanii. I jeżeli rząd W. Brytanii uzna, że Rząd Polski jest "nieodpowiedni", to winien on ustąpić. Jest to rzeczywiście zatracenie wszelkich kryteriów państwowego myślenia.

Cała szansa nasza na przyszłość leży właśnie w tym, że zdołamy utrzymać niezależny ośrodek polskiej dyspozycji politycznej, zmierzający do wywalczenia prawdziwie wolnej Polski. Dlatego rozstrzygająco ważnym jest, aby Rząd Rzeczypospolitej był "odpowiedni" z punktu widzenia racji stanu Polski, a nie z punktu widzenia potrzeb obcych mocarstw. W pewnych sytuacjach jak właśnie dziś, pewne napięcie polityczne pomiędzy naszym rządem a obcymi mocarstwami, jest niezawodnym probierzem trafności naszej polityki. To napięcie wynika bowiem z natury rzeczy: jest nieuchronne skoro polityka mocarstw podkopuje żywotne nasze interesy państwowe. Rozkładanie tego napięcia może nastąpić jedynie przez wywalczenie realizacji tych interesów polskich, ale nigdy przez demobilizację psychiczną własnych sił naszych, nigdy przez rezygnację z naszych postulatów, opartych na prawie naszym i zobowiązaniach sojuszników.

Nie rozumieją tego mikołajczyki, stachanowicy, grabazowicy. Sądzą, że polityka polska winna stale patrzeć w oczy brytyjskiego premiera i z nich wyczytywać autoritatywną opinię, czy jest dobra, czy jest dosyć "demokratyczna", czy wogóle "odpowiednia", czy nasz Rząd winien trwać, czy też podać się do dymisji. Nie rozumieją oni, że niewątpliwa zasadnicza równoległość interesów politycznych Polski i całego świata kultury zachodniej może istnieć tylko przy poszanowaniu praw Polski. Nie rozumieją, że przeniesienie kryteriów polityki polskiej w płaszczyznę wyłączanie polityki brytyjskiej czy jakiegokolwiek obcej oznaczałoby zaprzepaszczenie przyszłości Polski. Żadne obce państwo, nawet przyjazne, nie wykona za nas roboty niepodległościowej, natomiast każde, także przyjazne, gdy złożymy w jego ręce nasze losy, pokieruje nimi nie według naszych, lecz według swoich własnych interesów. To też kapitulanci wszelkich maści i odcieni są dziś idealnym materiałem na zdrajców.

Dzisiejsze ciężkie czasy - zwłaszcza dzisiejsze czasy - wymagają zdeterminowanego i pełnego woli działania, a oni bezwzględnie poddają naród obcemu kierownictwu politycznemu. Ciężkie czasy, które dziś przeżywamy, wymagają szczególnie ostrego i przenikliwego spojrzenia na rzeczywistość, a oni ohowają głowy w piasek, żyją złudzeniami i oszukują tych, na których mają wpływ. Dzisiejsze ciężkie czasy wymagają, jak żadne będą dotąd, krystalizowania pojęć i twardych linii podziału po-

jęć i ludzi, a oni - kapitulanci - zacieraają wszelkie linie podziału, zamazują granicę między prawdą i kłamstwem, między przyjaciелеm i wrogiem, między wolnością i niewolą, między prawem i bezprawiem, między patriotyzmem i zdradą, między polityką i biologią, między taktyką i polityką.

Dzisiejsze czasy są nabrzmiałe wielkimi komplikacjami między-narodowymi. Jasne jest, że otwierają one przed ludami, zakutymi w sowieckie kajdany, perspektywę wspólnej walki o wyzwolenie Europy. A oni, kapitulanci, składają broń, nie pomyślawszy nawet o tym, że walczyć można i należy, że zwyciężyć można i że zwycięstwo przyjdzie, gdy się je wypracuje i wywalczy. Nie jest w stanie niczego nauczyć tych ludzi, nie widzących perspektywy historycznej. Nawet los Benesa niczego ich nie nauczył - los Benesa, który stworzył pierwowzór t. zw. "realnej" polityki i który tą polityką osiągnął to, że "prezydent" ozeski mniej dziś znaczy od sowieckiego sierzanta.

"Jutro Polski" opiera swe rozumowanie na rozróżnieniu minimalnych i maksymalnych celów Polski: "Opinia brytyjska w odnośniej swojej większości naszego maksymalnego postulatów nie przyjmie", to też: "zmuszeni jesteśmy przyjąć brytyjski punkt widzenia jako minimalny postulat polski", pisze to pismo płytkich polityków, słabych charakterów, sprzedających usposobień. "Szczególnie po Jałcie" musimy prowadzić politykę ustępliwą - zaleca ono.

Każde zdanie omawianego artykułu to zbrodnia przeciwko polskiej racji stanu.

Jaki jest minimalny nasz cel wojenny? Odzyskanie Polski rzeczywiście niepodległej w granicach z dnia 31 sierpnia 1939 r. Stawianie takiego celu minimalnego jest konieczne. "Szczególnie po Jałcie", mówią ich stylem. Gdyż właśnie Jałta wykazała najbardziej skonkretyzowany zamiar odebrania Polsce niepodległości i granic. O maksymalnych celach Polski nie czas dziś mówić, ale o minimalne cele czas jest walczyć. Tymczasem "Jutro Polski" rezygnuje z minimalnych celów, okłamując siebie i innych ideą "półsuwerenności" i "pół - Polski". "Byłoby dziś szaleństwem - pisze "Jutro Polski" - chcieć doprowadzić Anglię do targu o Kresy Wschodnie Rzeczypospolitej. Byłoby szaleństwem chcieć narzucić Anglii wojnę o legalność Rządu Polskiego". Kapitulanci nie rozumieją czy nie ohoą rozumieć, że nie chodzi tu wcale o Kresy ani o legalność Rządu, lecz o samo istnienie Państwa Polskiego. To Stalin - chytry i znakomity taktik - przesłania problem istnienia Państwa Polskiego różnymi dymami stosownie do okoliczności: sprawą "reakcji polskiej", sprawą "klikii faszystowskiej", sprawą antysemizmu, sprawą gen. Sosnkowskiego, sprawą podlegania do wojny, sprawą konstytucji 1935 r., sprawą nielegalności rządu "emigracyjnego", sprawą rozbijania przez Polskę "harmonii" wśród sprzymierzonych, sprawą "proniemieckich" intencji generała

Bor - Komorowski, wreszcie sprawą generała Okulickiego i 15-tu jego towarzyszy. Ale rozsądny i poprostu uczciwy człowiek wie i rozumie, że to tylko złoźna gra, odwracająca uwagę od istoty rzeczy, którą jest uczynienie Polski częścią sowieckiego systemu politycznego. Że jednak grupka Polaków wydająca pismo p.t. "Jutro Polski", uważa za możliwe brać te chwytły sowieckie za prawdę i usiłuje demobilizować psychicznie i politycznie naród polski, ciężko walczący o wolność - to rzecz godna bezwzględnego potępienia, to głupota równa w skutkach zdradzie.

"Poco szermować choćby najskusniejszszym maksymalizmem, kiedy siła rzeczy prowadzi on do konfliktu z Anglią, a więc do najgorszego, co nas spotkać może, bo do utraty jedyne go potężnego sojusznika". Nieprawda - odpowiadamy - do żadnego konfliktu z Anglią na tle należytej obrony naszego prawa do życia - nie dojdzie. W naszych stosunkach z Anglią mogą być dwie i tylko dwie możliwości:

1) albo Anglia realnie i poważnie chce istnienia Polski naprawdę niezależnej ze względu na swoje własne brytyjskie interesy - w takim razie nasza walka o taką właśnie Polskę nie jest z brytyjskiego punktu widzenia niczym ujemnym, wprost przeciwnie - pożądanym, choć może wymagać do czasu pewnego taktycznego stonowania; albo

2) Anglia zrezygnowała z istnienia Polski prawdziwie niezależnej - w takim razie przestałaby być naszym sojusznikiem. W tym drugim wypadku nic gorszego, niż wykonanie do końca uchwał Jątki według życzeń Stalina - spotkać nas już nie może. W obu jednak wypadkach musimy walczyć dalej, upatrując we własnej naszej myśli politycznej i własnych politycznych działaniach źródło przyszłego odrodzenia państwowego.

Kapitulanci nie rozumieją tego. Nie mogą resztą rozumieć. Kto bowiem, jak oni, gnę się moralnie przed cudzą wolą i w niej widzi źródło odrodzenia, kto nie rozumie, że w polityce trzeba liczyć przede wszystkim na siebie, że w polityce należy brać rzeczy dynamicznie, kto nie uświadamia sobie, że sytuacja polityczna może się później czy prędzej zmienić w sposób daleko idący - ten nigdy nie pojmie tego, co w roku 1940 zrozumieli Churchill i de Gaulle; realizmu polityki zwycięstwa w dniach klęski. I nie rozumie - jak nie zrozumieli Petain i Benesz - niewydajności polityki kapitulacji.

X

X

X

Grupka "Jutra polski" nie ma i nie będzie miała wpływu na Polaków. Jej "wódz" p. Mikołajczyk nie jest członkiem Rządu Polskiego, lecz podrzędną figurą w jednym z kilku okupacyjnych rządów sowieckich. Rządem Rzeczypospolitej jest i będzie Rząd Prezydenta Raczkiewicza i Premiera Arciszewskiego. Będziemy współdziałali z W. Brytanią w ramach wspólnego realnie rozumianego interesu politycznego. Ale nie

pójdziemy pod żadną cudzą komendę polityczną. I dlatego właśnie my - przeciwnicy kapitulacji - mamy większe szanse w naszej walce i większe szanse stania się partnerem realnej, szczerze demokratycznej i wolnościowej polityki Anglii. P. Mikołajczyk natomiast - o ile pewnego dnia otrzyma od NKWD. przepustkę do Londynu - przekona się tam z goryczą, że nie już nie znaczy.

- o o o -

DLACZEGO
PARTIA PRACY
ZWYCIĘŻYŁA ?

Tajemnicę zwycięstwa Partii Pracy doskonale tłumaczy poniższy artykuł Herberta Morrissona, jednego z najwybitniejszych

jej przywódców i kierownika jej propagandy w czasie wyborów. Artykuł jest również bardzo pouczający z punktu widzenia nowoczesnych metod propagandy wśród mas.

X

X

X

Historia zanotuje fakt, iż w czasie wyborów w r. 1945 partia konserwatywna poniosła wielką klęskę, którą sama spowodowała i która dowodzi inteligencji i trafnego sądu wyborców brytyjskich. Rozpatrzmy przyzyczny klęski konserwatystów i triumfu partii pracy.

Centralny komitet konserwatystów popełnił błąd, iż przedmiotem walki wyborczej nie uczynił zasadniczych problemów, jakkolwiek właśnie one stanowiły istotę wyborów. Te zasadnicze problemy wyliczyłem wówczas, gdy działając w charakterze kierownika komitetu kampanii wyborczej partii pracy, rzuciłem hasło: "Myślmy o Przyszłości", stawiając jednocześnie dwa pytania, na które odpowiedzieć winien program wyborczy partii:

1) Jaki jest dla narodu brytyjskiego najlepszy sposób zabezpieczenia sobie egzystencji i postępu?

2) W jaki sposób W. Brytania, działając w porozumieniu z innymi państwami, może skierować świat na drogę pokoju, bezpieczeństwa i dobrobytu"?

Jest jasnym, jak słohoe, że to były zasadnicze pytania, w których kraj miał się wypowiedzieć i było zadaniem zarówno partii politycznych, jak i jej przywódców, odpowiedzieć na nie.

Rozwijając hasło "myślmy o przyszłości", partia pracy dała wyborcom odpowiedź na te pytania z całą niezbędną jasnością.

Konserwatyści natomiast rozwinęli wszystkie wysiłki nie tylko w tym kierunku, aby ominąć te zasadnicze problemy, lecz i po to, aby doprowadzić wyborców do głosowania nad problemami iluzorycznego znaczenia. Te iluzoryczne problemy miały w swej większości charakter "straszaków". Początkowo usiłowali oni powtórzyć taktykę z roku 1918 z jej podwójnym hasłem: "Głosujcie na człowieka, który wygra wojnę". "Znieść ograniczenia wojenne".

Nie było dziwne, że konserwatyści przyjęli taką taktykę skoro uzyskali sukre-

sy w czasie poprzednich kampanii wyborczych. Lecz nie zauważyli oni, że od roku 1935 do roku 1945 sposób myślenia narodu angielskiego uległ wielkiej zmianie. Jest faktem, że klasy średnie dojrzały do prowadzenia polityki zdecydowanej i odważnej, mającej swą genezę w trosce o dobro powszechne. Konserwatyści zupełnie nie doceniali znaczenia milionów młodych wyborców, którzy nigdy poprzednio nie głosowali. W szczególności konserwatyści pomylili się zupełnie w ocenie mentalności oficerów, żołnierzy i kobiet służących w wojsku. Jest faktem, że ogromna większość wojska głosowała za partią pracy. Naród brytyjski nie chciał, aby wybory parlamentarne przeprowadzone zostały na poziom plebiscytu, w którym postawiono mu pytanie: "lubisz czy nie lubisz Churchilla"?

Co się zaś tyczy zniesienia ograniczeń czasu wojny, co w istocie oznaczałoby wyeliminowanie wszelkich kontroli nad kapitałem, wyborcy doszli do przekonania, iż taka polityka byłaby antyspołeczna i spowodowałaby stałe powtarzanie się nieszczęśliwych wydarzeń gospodarczych które nastąpiły po poprzedniej wojnie.

Konserwatyści uważali, iż dobrze będzie znaleźć jeszcze innego konia bojowego. Dlatego zrobili z Laskiego tyrana i dyktatora, przeciwnika demokracji parlamentarnej, i usiłowali wmówić narodowi, że jeżeli partia pracy zwycięży, to ministrowie będą tylko pajacami, których Laski będzie ciągnąć za sznurki. Ta sensacyjna myśl była powtarzana dzień po dniu przy wielkim nakładzie reklamy i przewijała się przez wszystkie przemówienia radiowe Churchilla. Prasa konserwatywna tyle razy powtarzała tę bajkę aż wreszcie śmiertelnie znudziła swych czytelników.

"Sprawa Laskiego" zamiast stanowić poważne niebezpieczeństwo polityczne dla labourzystów, nie zaszkodziła im zupełnie, lecz przeciwnie: pośród szerokich mas wywołała reakcję wroga dla konserwatystów.

Największy błąd popełnił sam Churchill. Partia pracy winna mu być za to wdzięczna. Sądzono, że w czasie kampanii wyborczej przyjmie on postawę ojca narodu, który najwięcej uwagi poświęci problemom, związanym z przejściem z okresu wojny do pokoju, lecz Churchill usiłował raczej uniknąć odpowiedzi na to pytanie przez swą propozycję, grzeszącą zbytnią chytrnością: aby kontynuować rząd koalicyjny aż do zakończenia wojny z Japonią. Według tego planu kraj byłby rządzony przez zespół ministrów, którzy nie byłiby w stanie uzgodnić polityki gospodarczej, jaka miałaby być zastosowana w okresie przejściowym. Rezultatem takiego stanu rzeczy byłoby słaby rząd, prowadzący chwiejną politykę, ooby doprowadziło do jego załamania się. Wynik wyborów dowiódł, że Churchill się omylił i że przypuszczenia partii pracy były słuszne.

Kandydaci partii pracy otrzymali wskazówki, jak stosować w czasie kampanii wyborczej swą broń: dawać wyborcom jasny

obraz polityki swej partii, nie dać się zasugerować sensacją i ostrzec wyborców, że winien on wybierać między polityką gospodarczą partii pracy a powrotem do nieopisanego zamieszania, jakie panowało w okresie między dwiema wojnami. Kandydaci ci nie dali się zepchnąć na platformę defensywną. Przelstawiali oni swój program polityczny i atakowali reakcyjne plany konserwatystów.

Dzięki temu labourzyści zostali wynagrodzeni największym zwycięstwem wyborczym. Rząd partii pracy stanie przed Izłą Gmin, mając poparcie większości, przewyższającej liczbę głosów wszystkich innych partii razem wziętych. Mamy przed sobą 5 lat ciężkiej pracy w nowym parlamencie, który winien dać dowód swej gorliwości w służbie dla kraju. Nowy parlament nie powinien próżnować, winien być parlamentem działania i decyzji, działającym z niezbędną stanowczością i z rozsądkiem.

Nie powinniśmy bać się kapitalistów. Trzeba, aby zrozumieli oni, iż zostaliśmy wybrani, aby rządzić i że będziemy rządzić sprawiedliwie dla największego pożytku najszerszych mas narodu brytyjskiego, które tak wspaniale zachowywały się w czarnych dniach wojny.

Otwiera się przed nami nowy rozdział historii politycznej i gospodarczej W. Brytanii. W końcu kadencji obecnego parlamentu na nowo podejmiemy walkę o nowy parlament socjalistyczny, aby nasze dzieło szczytne i zbawienne mogło być kontynuowane aż do chwili, gdy Brytyjska Wspólnota Narodów, postępująca i żyjąca w dobrobycie, zastąpi nasz porządek kapitalistyczny, który się rozkłada.

- o o o o o -

WITOS MÓWIŁ W ROKU 1920

"... Wróg był już na naszych rdzen-nych ziemiach. Płonęły już polskie wsie, rozlegały się jęki polskiego ludu, któremu wróg niósł grabież, pożogę, tortury, morderstwa i - co najgorsze - zatrąę niepodległości. Nad państwem zawisło straszne pytanie: "Być czy nie być"?

Walczący w imię zaborów i ujarzmienia wolnego narodu, imperialiści w najozystszym stylu dawnych carów, umieli dzięki agitacji i przekupstwu zrobić z siebie w opinii Zachodu reprezentantów wielkiej idei, a naszą walkę o byt, o istnienie, przez nich od samego początku zagrożone, przedstawić jako imperializm i awanturniczość.

I rząd wytrzymał na posterunku. Nie uległ podszeptom i namowom obcych i swoich.... i w najkrytyczniejszym nawet momencie.... wierzył niezłomnie, że naród, gdy swoje siły rzuci na szalę, zwycięży. I nie zawiodł się.... Wobec zdrajców i złych obywateli wystąpił z każdą ręką....

- o o o o o -

o o o